

Wielki codzienne o godzinie 8. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.  
 Przepłata wynosi:  
 W mieście kwartalnie 4 złr. 50 cent.  
 miesięcznie 1 „ 50 „  
 Z przesyłką pocztową:  
 w państwie Austriackim 6 złr. „ „  
 w Prus i Rosji 7 „ „  
 w Belgii i Szwajcarii 7 „ 72 cent.  
 w Włoszech, Turcji i krajach Słonecznej  
 w Berlinie 8 „ „  
 Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

# GAZETA NARODOWA

Redakcja i ogłoszenia przyjmują  
 w Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“  
 plac Hallki w pałacu W. Ulanieckiego. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wykażenie dla „Gaz. Nar.“ agencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 88; w Wiedniu pp. Hasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppel, Stadt, Stubenbastei 3, Bitter et Cm. I. Elmergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Wiedeńskastrasse 3; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Hasenstein et Vogler, Rajchman & Freuder, Warszawa, Senatorska 28.  
 OZŁOBENIA przyjmują się na opłatę 2 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drukiem.  
 Reklamy w rubryce „Nadstano“ 20 cent. od wiersza.

**Od administracji.**  
 Numeracja na „Gazetę Narodową“ wynosi na II kwartał 1880  
 w mieście kwartalnie 4 złr. 50 cent.  
 miesięcznie 1 „ 50 „  
 na prowincji kwartalnie 6 „ „  
 miesięcznie 2 „ „  
 Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by asna. prumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 2. lipca.  
 (Walka religijna w Niemczech, w Francji, w Belgii i w Anglii).  
 W czterech mocarstwach stanęły jednocześnie na porządku dziennym sprawy religijne: w Niemczech, w Francji, w Belgii i w Anglii. Wśród najwyższych wykształconych społeczeństw, produkujących cywilizację, weszła się walka religijna z takim impetem i z taką zawziętością, jak gdyby zagrożone były podwaliny państwowego bytu tych mocarstw. My, którzy z mlekami wysławiali tradycję tolerancji ojców naszych, z pewnym zdziwieniem spoglądaliśmy na te zapasy, tak w gruncie rzeczy niewłaściwe, uwalczające i jednej i drugiej stronie, a nade wszystko szkodliwe z tego względu, że wnieśliśmy aureolę męczeństwa tym, którzy składają wale na nią nie zasłużyli.

W Anglii kwestja religijna stała na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Izby gmin. Miano debatować nad projektem rządowym, aby posłowie zamiast przysięgi składali jakąkolwiek formułkę deklaracyjną, nie mieszczącą w sobie żadnej aluzji do wyznania religijnego. Dotąd nie wiemy, jaki obrót przybrała sprawa Depesze prywatne różnią się w przedmiotach. Jedne przewidują, że otrzyma większość, inne zapowiadają jego porażkę i dymisję całego gabinetu, a już co najmniej Gladstone. Najważniejszem w tej sprawie jest jednak to, że walka z Izby przeszła na alicję. Bradlaugh wypuszczony z parlamentarnego więzienia był przedmiotem niezliczonych owoacji ze strony robotniczych warstw ludności londyńskiej. W Northamptonie, okręgu wyborczym, który mu dał mandat, zwołano mityng wyborczy i powzięto jednomyślnie, bez najmniejszej protestacji, rezolucję, że okrąg stanie jak jeden mąż za swoim posłem i stale go reprezentantem swoim wybierać będzie. W innych miastach Anglii odbyły się także mityngi, wyrażające swą sympatję dla sprawy Bradlaugha. Nie więc dziwnego, że przerażony tym ateistycznym ruchem rząd wystąpił z projektem, mogącym mu podać skrzydła. Ale pytanie jeszcze, czy Izba podda się zaprzetywanemu. Nonkonfirmiści i Skocci nie należą do ludzi, wchodzących w transakcje gdy idzie o zasady. A jeżeli staną po stronie torysów, to nietylko kłeska zgromadzenia, o co jeszcze mniej, ale popchną kraj na drogę walki religijnej, jednej z najszkodliwszych jaka wybuchnąć może w tonie społecznym. Byłoby to w każdym razie rzeczą oryginalną, gdyby Gladstone, fanatyk religijny, upadł broniąc sprawy ateistów.

W Niemczech, w Belgii i w Anglii. W czterech mocarstwach stanęły jednocześnie na porządku dziennym sprawy religijne: w Niemczech, w Francji, w Belgii i w Anglii. Wśród najwyższych wykształconych społeczeństw, produkujących cywilizację, weszła się walka religijna z takim impetem i z taką zawziętością, jak gdyby zagrożone były podwaliny państwowego bytu tych mocarstw. My, którzy z mlekami wysławiali tradycję tolerancji ojców naszych, z pewnym zdziwieniem spoglądaliśmy na te zapasy, tak w gruncie rzeczy niewłaściwe, uwalczające i jednej i drugiej stronie, a nade wszystko szkodliwe z tego względu, że wnieśliśmy aureolę męczeństwa tym, którzy składają wale na nią nie zasłużyli.

**Akademia Adama Mickiewicza w Bolonii.**  
 (Dług dalszy).  
 Na posiedzeniu tem uchwalono: 1) aby stać drukarnią ogłoszeń i przesłać go wszystkim zamieszkanym korespondentom, którzy dopiero po otrzymaniu go i po złożeniu przepisanej opłaty w 20. 6. 7. zostają wpisani do rejestru członków, 2) w swoim osiedle otrzymają odpowiedni dyplom. 3) Aby dotychczasowa komisja pozostała przy władzy dyskrecyjnej dopóty, aż Akademia nie będzie liczyć kilkuset członków i posiada własną siedzibę. Wtedy dopiero mają nastąpić wybory na członków zarządu, który po objęciu władzy podpisuje i doręcza drukowane dyplomy wszystkim Akademikom.  
 Kiedy ta ugraniczona dla nas chwila nastąpi, daję niepodobna przewidzieć, i możemy tylko przypuszczać, aby się jej jak najprędzej doznać, bo wtedy dopiero będzie mógł z chluba zawołać: Akademia Mickiewicza istnieje, i na zawsze ma być zapewniona. Po ośmiu latach i takto od naszych Polaków, którzy zaplajają się licznymi członkami Akademii, przysięgają uaktęśnienie dzieła tak politycznego dla naszego kraju. Ktoś z bogatych patrijotów zraża się, przeszkadzając na cel Akademii Mickiewicza 50 fran-

lipca 1879, zaprowadzającą bezwzględnie w szkołach. Przeciw tej ustawie aler katolicy pod wodzą biskupów rozpoczęli silną agitację. Rząd udał się do kurji rzymskiej z zapytaniem czy kurja pochwała zachowanie się biskupów, przeciwne warunkom tego *modus vivendi*, jaki Belgja z Watykanem zawarła. Kurja odpowiedziała, że papież zawsze zalecał wyrozumiałość i zgodę. Tymczasem okazało się, że instrukcje se kretne nadchodzące z Rzymu do biskupów belgijskich zupełnie inne zalecały rzeczy. Wykrzesy to, rząd belgijski odwołał swego posła, a najenuszliwie papieskiemu, kardynałowi Vanutela lemu oświadczył, że go odąd uważa za człowieka prywatnego, a więc podlegającego przed parą laty uchwalonej pod presją Bismarka ustawie o cudzoziemcach, mocą której policja ma prawo każdego obokrajowca wzywającego jakiegokolwiek wiekbadą agitację religijną lub polityczną wydalic bez odwołania się do sądu za granicę kraju.

W Anglii kwestja religijna stała na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Izby gmin. Miano debatować nad projektem rządowym, aby posłowie zamiast przysięgi składali jakąkolwiek formułkę deklaracyjną, nie mieszczącą w sobie żadnej aluzji do wyznania religijnego. Dotąd nie wiemy, jaki obrót przybrała sprawa Depesze prywatne różnią się w przedmiotach. Jedne przewidują, że otrzyma większość, inne zapowiadają jego porażkę i dymisję całego gabinetu, a już co najmniej Gladstone. Najważniejszem w tej sprawie jest jednak to, że walka z Izby przeszła na alicję. Bradlaugh wypuszczony z parlamentarnego więzienia był przedmiotem niezliczonych owoacji ze strony robotniczych warstw ludności londyńskiej. W Northamptonie, okręgu wyborczym, który mu dał mandat, zwołano mityng wyborczy i powzięto jednomyślnie, bez najmniejszej protestacji, rezolucję, że okrąg stanie jak jeden mąż za swoim posłem i stale go reprezentantem swoim wybierać będzie. W innych miastach Anglii odbyły się także mityngi, wyrażające swą sympatję dla sprawy Bradlaugha. Nie więc dziwnego, że przerażony tym ateistycznym ruchem rząd wystąpił z projektem, mogącym mu podać skrzydła. Ale pytanie jeszcze, czy Izba podda się zaprzetywanemu. Nonkonfirmiści i Skocci nie należą do ludzi, wchodzących w transakcje gdy idzie o zasady. A jeżeli staną po stronie torysów, to nietylko kłeska zgromadzenia, o co jeszcze mniej, ale popchną kraj na drogę walki religijnej, jednej z najszkodliwszych jaka wybuchnąć może w tonie społecznym. Byłoby to w każdym razie rzeczą oryginalną, gdyby Gladstone, fanatyk religijny, upadł broniąc sprawy ateistów.

## Sprawy sejmowe.

XV.  
 (Sprawa szkół ludowych w sejmie).  
 Klub stańczyków, czyli klub reformy uchwalili poruszyć przy budżecie szkolnym sprawę reformy szkół ludowych, i polecił to poruszenie p. Mieczysławowi hr. Reyowi. Wytknięto mu myśli główne, streszczające się w żądaniu, aby szkoły ludowe wiejskie ograniczyć do nauki czytania, pisania i rachowania a więcej miano na oku religijne wychowanie ludu.

Jeżeliby kto podejrzewał sejm nasz o reakcyjne dążności w sprawie szkolnictwa, to z przeprowadzonych w sejmie rozpraw nad tą kwestją z rezultatu ich przekonać się mógł, że tego rodzaju reakcja w sejmie naszym jest niepodobna. Ktokolwiek jej tentował, dozna najzupełniejszego fiaska.  
 Inna rzecz jest co do budżetu szkolnego. Nawet najgorliwsi zwolennicy oświaty ludowej widzą, że wobec niedoborów w budżecie krajowym, trzeba pewne rubryki na rok lub dwa lata wykryślić, dopóki się nie poprawią stosunki finansowe.

Ujęcia i ich kółków, bo patriotyczne wystąpienie tych mężów dało powód do założenia Akademii.  
 Po przemówieniu prof. Santagaty nastąpił odczyt p. Teofila Lenartowicza, który trwał dwie godziny, i nieustannie był przerywany oklaskami. Po godzinnym czytaniu p. Lenartowicz głosił, że i resztę jego zajmującej rozprawy o Konradzie Waleńrodzie musiał odczytać p. Attilio Begey, wielki wielbiciel Mickiewicza i gorący nasz przyjaciel.  
 Dla spólnonej pory prof. Santagata odczytał do następnego zwykłego posiedzenia Akademii referat p. Zaleskiego, jaki tenże na jego wezwanie przygotował „o dzisiejszem stanowisku Polski w sztuce“, to jest o znakomitych dziełach dzisiejszych polskich malarzy i rzeźbiarzy, a także poezję Syrokomli, przetłumaczoną przez Martinello, i pospiesznie odczytał sprawozdanie z przebiegu prac, następane listy i telegramy.  
 Z tego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że szczeni poetów bolonjskich: Passacchi, Garelli, Martinelli, Mattioli, Baffini i Focsi zajmują się przekładem poetów polskich, według francuskiego tłumaczenia p. Karola de Noire-Iale z Nicei, który przed kilkoma miesiącami ofiarował Akademii 6 tomów swych poezji; że tego roku w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza Akademia odbędzie uroczyste posiedzenie, w czasie którego odkryje napis, jaki na osiedle wiersza polskiego będzie porożony na domu, w którym

na 80 chorych. Otóż taka oszczędność nie będzie oszczędnością, ale marnotrawstwem, jak to wykazemy natychmiast.  
 W Kulparkowie do 1880 roku było miejsca na 500 chorych. Przed paru laty sejm uznając potrzebę powiększenia ilości łóżek dla obłąkanych w tym zakładzie, nakazał, kosztem 40.000 złr., budowę domu administracyjnego, dla pomieszczenia dyrektora, zarządcy i urzędników, żeby zajmowane przez nich pokoje obrócić na postawienie jeszcze 60 łóżek. Utrzymanie każdego chorego w Kulparkowie w ciągu dwóch lat 1877 i 78 kosztowało przeciętnie 97 2 cent., jak to widzimy ze sprawozdania Wydziału krajowego do sejm. Utrzymanie więc tych 60 obłąkanych rocznie będzie kosztować około 22.000 złr. Za utrzymanie chorych na umyśle w szpitalu Żółkiewskim kraj płaci dziennie po 60 cent. od jednego chorego, a w Przemyskim szpitalu tylko po 50 cent. Przeto utrzymanie dwa i pół raza większej ilości obłąkanych kosztuje tylko 29.930 złr. Czyż więc byłoby korzystnem ze względu oszczędności, znieść żółkiewski i przemyski filj dla obłąkanych, kiedy one to właśnie służą do zmniejszenia wydatku na utrzymanie obłąkanych zakładu kulparkowskiego? Cyfry nie mówią tak dobitnie, że każdy nieuprzedzony powie, iż jeżeli już koniecznie potrzeba zmniejszyć ilość pielęgnowanych obłąkańców, to zmniejszmy liczbę ich w Kulparkowie, a nie na prowincji, gdzie utrzymanie ich kosztuje o połowę taniej. Tych 60 wysoki sejm nakazuje nie okładać nich 60 złózek w Kulparkowie przynajmniej dopóty, dopóki równowaga w budżecie przywróconą nie będzie, lecz niech zachowa to, co tak szczególnie zostało pomyślanem przez Wydział krajowy, a przez to osiągniemy nie tylko oszczędność, nietylko możność pielęgnowania większej ilości chorych na umyśle za te same pieniądze, ale zarazem nie zadamy ciężkiego ciosu szpitalom w Przemysku i w Żółkwi, które należą do naszych najlepszych prowincjonalnych szpitali. Dwa ta miasta, dla pomieszczenia obłąkanych, rozszerzyły swe szpitale i poniosły znaczne wydatki na urządzenia odpowiednie; czyżby nasz sejm chciał dziś jedną uchwałą zrujnować te szpitale, waląc na karb szcuplego ich budżetu utrzymanie ogromnego budynku, w którym chorych nie będzie?

Wierzyć nie chcemy, żeby coś podobnego nastąpić mogło.  
**Mowa**  
 p. hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w sprawie szkolnej.  
 Jesteśmy w tem położeniu, w którym bywa czasem gospodarz, który wiele usiłowań czynił, ażeby zaniebawić folwark podnieść i dźwignąć, który robił przepokopy, osuszał pole, zaprowadzał nową kulturę, ale raptem z powodów innych, prawdopodobnie nie wynikających z tej pracy, znajduje w swojej kasy deficyt taki, który zagraża jego egzystencji. Gospodarz ten ma oprócz tego na swoim majątku hipotekę, a ciężką naszą hipoteką są wydatki indemnizacyjne, i niepodobna mu się uciec do kredytu bez narażenia się na szwank. Cóż więc robi? Zatrzymuje się w swoich pracach dawnych przez jakiś czas, nowych poprawek nie robi, ustaje w usiłowaniu, ażeby jeszcze do większej doskonałości doprowadzić swoje gospodarstwo. Działalby nierozważnie, gdyby chciał zaniebawić to, co zrobił, gdyby dopuścił, ażeby drewno obrastało i budynki zawaliły się. Wtedy straciłby dwa razy, jak powiada przysłowiem: „skąpy dwa razy traci“.  
 Jesteśmy w tem samym położeniu. Z pewnością nie ma najszybciej, produktywniejszej pracy nad tą, którą społeczeństwo powołanie, gdy się bierze do podwignięcia od dawna

zaniebanego szkolnictwa. Praca ta jak każda taka jest z kosztem połączone. Może być, w tym razie, że ten gospodarz, który my jesteśmy, czasem nierozważnie robił wydatki, które więcej do uporowowania gospodarstwa aniżeli do zadośćuczynienia rzeczywistej potrzeby miały się przychylić; może być, że ten gospodarz był źle obsłużony i miał organizację roboty taką, że organizacja ta uniemożliwiała poniekać skutek przedsięwziętych prac i powiększała podjęte koszty ponad konieczność.  
 W każdym razie przeszory gospodarz w takim położeniu zastanowił się nad tem, czy tej organizacji poprawić nie można — powtóre jak powiedziano, wstrzymuje się od zmiany dalszego nakładu tymczasowo, chwilkowo.  
 Dla tej przyczyny, jakkolwiek uważam pracę około szkół za najcenniejszą pracę, jaką społeczeństwo może podjąć, będą głosować za wnioskiem komisji budżetowej wobec tego, że te wnioski nie chcą niestety powziętych już prac, a chcą tylko powstrzymać od dalszych nakładów.  
 Jesteśmy panowie do pewnego stopnia na tym sejmie skonsternowani finansowem położeniem kraju. Kłeski, które spadły na nasz kraj, kłeski elementarne, kłeska zewnętrzna, która grozi naszemu krajowi niesłychanem podwyższeniem podatków, narazicie deficyt, który w naszym gospodarstwie krajowem się zjawia — wszystkie te okoliczności do pewnego stopnia przeraziły nas i wywołały już przy pierwszym funduszu budżetowym, który przyszedł pod obrady, debata, która wyszła poza zakres właściwej debaty, ściśle się trzymającej funduszu szkolnego; która rozstrząsała wszystko złe i dobre, które się stało w zakresie szkolnictwa.  
 W debacie tej niektóre głosy i to bardzo wymowne, niestety napomknęły o sprawach, które niestety do naszego ustawodawstwa nie należą, bo są w związku z ustawodawstwem o szkolnictwie średnim, a do którego sejm żadnej prawie nie ma władzy — mówiono o całym systemie szkolnictwa i nie wiem, czy się który z szanownych pp. mówców w gorliwości o naprawę ekonomicznych stosunków kraju naszego nie zapędził trochę dalej, aniżeli sam zamierzał, a na każdy sposób dalej, niżeli ja sobie tego życzyłem.  
 Powiedziiano, że jak w ogóle każde społeczeństwo, tak w szczególności i nasze, ma wielkie usposobienie do stosowania się do mody, że nasze społeczeństwo często cudze jakieś nowinki, obokrajowe stroje, które się niezaprawdę przydają do jego kształtów, obyczajów i stanu, przywłaszcza, nadładuje, że robi to, co inna przystoł, a jemu nie — że robi to, co miał uczynić w jednej bajce — nie pamiętam już, kto ja napisał — osiołek, który widząc, jak pieska pan głażka za to, że łapkami swemi na niego się oparł, próbował to samo, i swoje nadobne kopyta pokrzył na obliczu swojego właściciela i wyszedł bardzo źle na tem. Ale jest druga bajka, w tym samym zbiorze zdajemy się zawarta, o niedźwiedziu, który widząc, jak mucha dokucza panu jego właścicielowi, chciał mu zrobić przysługę, łapa mucha odgania, ale tak energicznie, że i pan nie wstał. Bardziejbym nie chciał, ażebyśmy chęć zrobić przysługę szkolnictwu, w gorliwości naszej nie uderzyli tak silnie łapą szkolnictwo po głowie, jak ów niedźwiedź swego pana.

Nie przeczę, że w tych głosach, które tu podnoszą w sprawie szkolnictwa, są rzeczy zupełnie słuszne.  
 Szkoły ludowe nie powinny być przygotowywane do wyższych, powinne być do pewnego stopnia zamkniętym w sobie zakresem i mieć na względzie potrzeby rolniczego naszego ludu.  
 Ze wystąpienie w świat niedouczonych ludzi a mających wyobrażenia, że są już akonocnymi, nie przyoznają się ani do dobrobytu społeczeństwa, ani do zdrowia jego, że tym sposobem odrywamy od pracy chlebobodajnej bardzo wielu, że innych uspaszamy pesymistycznie do mówienia, że wszystko byłoby lepsze od stanu istniejącego, to może prawda, ale to nie stoi w ścisłym związku z dykującą dzisiejszą. Zdaje mi się, że to nie jest winą szkolnictwa ludowego, tylko winą tego, że może chęć wszystkim umożliwić przejście przez wszystkie klasy gimnazjalne, bywają w najniższych klasach zbyt łaskawi nauczyciele gimnazjalni tak, że trudno jest potem w nauce w klasach wyższych są większe w skutek wielkiej liczby uczniów niedostatecznie przygotowanych tak, że gimnazja zamiast mieć liczbę ludzi rzeczywiście stojących na stanowisku zupełnego wykształcenia

przez dni kilka mieszkał 1848 r. w czasie awego krótkiego pobytu z legionem w Bolonii.  
 Na końcu posiedzenia rozdano zgromadzonemu gościom włoską broszurę „o Lenartowiczu jako poecie“ i katalog biblioteki akademickiej, aby powiadomić członków i publiczność o posiadanych dziełach i zachęcić ich do nadsyłania dotychczasowych szlachetnych ofiarodawców. Z katalogu tego dowiadujemy się, że Akademia posiada już 143 dzieł i broszur, z których 50 ofiarował dr. Artur Wołyński z Florencji, p. Wydział Mickiewicz z Paryża przesłał wszystkie dzieła swego ojca wydane po francusku, pp. Krystyn Ostrowski z Paryża i Karol De Noire-Iale z Nicei złożyli wszystkie swoje publikacje francuskie, p. Wincenty Arnese 10 tomów dzieł Wincentego Pola (wydanie lwowskie), dalej idą pp. Zienkiewicz, Sozański i Roszkowski z Galleji, prof. Santagata, Turriani, Tancredo Canonic, Begey, i kilku innych. Odczytując tytuły dzieł i broszur, zaszczyśliśmy, że w bibliotece akademickiej znajduje się 40 publikacji (przezwzięto po polsku), które najmniejszego związku nie mają z jej celami i chybła dla tego tylko mają dla niej jakiegokolwiek znaczenie, iż są pracami jej członków.  
 Wkrótce biblioteka znacznie się powiększy, bo Akademia nauk w Krakowie ofiarowała wszystkie swoje dotychczasowe publikacje w zakresie historycznym, literackim i archeologicznym, a hr. Władysław Plater z Zurichu zapowiedział wysłać transport książek historycznych po francusku. Rodacy w kraju, a zwłaszcza mie-

szkający w Szwajcarii, Francji i Belgii mogliby oddać Akademii wielką usługę, przysyłając pod opieką na ręce prof. Dominika Santagaty (Bolonia, — Porta Maggiore) posiadane przez nich książki i broszury francuskie o Polsce, Moskwie i Słowiańszczyźnie, które po największej części nie mają dla nich żadnej wartości, a chociażby i miały jakie znaczenie, to czyż nie godzi się zrobić z nich ofiarę na tak piękny cel i patriotyczny użytek? Spodziewamy się, iż ta odzewa nie zostanie głosem wolażącego na paszczy, ale trafi do serc patrijotów polskich.  
 Po skończeniu posiedzenia p. Lenartowicz był przedmiotem wielkiej owacji ze strony publiczności, która ujmując go prosiła, aby nie zabiegał dał się znnowa słyszeć. Skutkiem tego p. Lenartowicz postanowił mieć szereg odczytów o Mickiewiczu i literaturze polskiej, na których już pracuje. Uroczystość dnia tego zakończyła się obiedem u samego założyciela Akademii, na który zaprosił kilku profesorów swoich przyjaciół i gości przybyłych z Florencji, to jest pp. Zaleskiego, Lenartowicza i hr. Lubiąską, dwóch braci Begey z Turynu, p. Zienkiewicza z Medjolanu i panią Ogonowską, czasowo bawiącą w Bolonii.  
 Aby dokładnie obeznać was z tendencją i urzędzeniem Akademii Mickiewicza załączam tu jej statut dostownie spolszczony i polecam go uwadze i żyłowości patrijotów polskich.  
 (Dok. nast.)

szkający w Szwajcarii, Francji i Belgii mogliby oddać Akademii wielką usługę, przysyłając pod opieką na ręce prof. Dominika Santagaty (Bolonia, — Porta Maggiore) posiadane przez nich książki i broszury francuskie o Polsce, Moskwie i Słowiańszczyźnie, które po największej części nie mają dla nich żadnej wartości, a chociażby i miały jakie znaczenie, to czyż nie godzi się zrobić z nich ofiarę na tak piękny cel i patriotyczny użytek? Spodziewamy się, iż ta odzewa nie zostanie głosem wolażącego na paszczy, ale trafi do serc patrijotów polskich.  
 Po skończeniu posiedzenia p. Lenartowicz był przedmiotem wielkiej owacji ze strony publiczności, która ujmując go prosiła, aby nie zabiegał dał się znnowa słyszeć. Skutkiem tego p. Lenartowicz postanowił mieć szereg odczytów o Mickiewiczu i literaturze polskiej, na których już pracuje. Uroczystość dnia tego zakończyła się obiedem u samego założyciela Akademii, na który zaprosił kilku profesorów swoich przyjaciół i gości przybyłych z Florencji, to jest pp. Zaleskiego, Lenartowicza i hr. Lubiąską, dwóch braci Begey z Turynu, p. Zienkiewicza z Medjolanu i panią Ogonowską, czasowo bawiącą w Bolonii.  
 Aby dokładnie obeznać was z tendencją i urzędzeniem Akademii Mickiewicza załączam tu jej statut dostownie spolszczony i polecam go uwadze i żyłowości patrijotów polskich.  
 (Dok. nast.)

wydają większą liczbę niż potrzeba ludzi niedouczonej. Ale to dla mnie nie stoi w związku ze szkolnictwem ludowym. Gdybyśmy chcieli szkolnictwo ludowe wydoskonalić i uzupełnić, to radymy być, aby obok niego istniały jakiejś edukacyjnej instytucji w kraju, któreby lepszym uczeniem dawały inne miejsce do wykończenia nauki, jak gimnazja i szkoły realne. Znam taką jedną instytucję w kraju.

Nie należą do tych, którzyby sądzili, że wyższa szkoła Dublańska dobrze czyni zadość swoim obowiązkom i ażeby zupełnie praktycznych wyrobiła agronomów, jak na nasze stosunki — lecz wszelką sprawiedliwość muszę oddać niższej szkole t. zw. szkole parobków w Dublanach.

Do tej szkoły wysyłałem chłopców, którzy się lepiej uczyli w szkołach ludowych; i jakież odnieśli tam korzyści? Oto byli doskonalszymi ekonomicznymi pracownikami, jakich mało u nas w kraju, umieli być i nadal włościanami, działali dobrze na gminę i stawali się ludźmi, którzy rozumieją i kochają społeczeństwo, w którym żyją.

Gdybyśmy mogli mieć na myśli udoskonalenie szkolnictwa, to chciałobyśmy, aby takich szkół było jak najwięcej, aby te szkoły dokonywały to, co szkoły ludowe zaczęły. Nie trzeba się jednak tem ludzi — kosztowałyby to znacznie więcej — a że dają o oszczędności mowa, przeto rzucam dziś tę myśl tylko, czekając na lepsze czasy z jej urzeczywistnieniem. Nie wiem, jak można połączyć myśl rzucaną co do wydoskonalenia szkolnictwa z zamiarem oszczędności. Wątpię, aby wydoskonalony system naukowy kiedykolwiek z oszczędnością dał się połączyć. Może być tańsza organizacja, może być tańsza administracja, ale system lepszy zawsze będzie więcej kosztował od gorszego.

Z tego powodu nie tylko na mnie, ale i na wielu innych posłów, z którymi się porozumiewałem, zrobili niektóre przemówienia w tej sprawie takie wrażenie, jak gdyby były u tykwianiem na stan teraźniejszy, jak gdyby były żądzą powrotu wprzód nie do stanu przeszłego, którego oplakany obraz naszkicował rektor p. Szujski — ale powrotu do stanu nadzwyczaj patriarchalnego, gdzie najlepszy z duszpasterzy w tym najlepszym świecie wśród wszystkich światów, będzie udzielał takich nauk, jakie osądzi, że są dobre, gdzie nikt nie będzie spisywał katalogów, ani listy uczniów, gdzie utwory się miły obrazek, jak wszystkie dziewczki i parobki z książeczkami przychodzą do kościoła i śpiewają z książeczek pieśni.

Lecz gdzie kontrola będzie trdna, czy oni tego z pamięci nie śpiewają i czy książek na wyrót nie trzymają.

Ja ze wachodniej części kraju przypominam sobie z moich lat dziecińczych inny obrazek, który mi się wydaje daleko mniej miłym — jak, najczęściej w dawnoży przy cerkwi siedzieli dzieci trochę na ziemi, a trochę na złykach i jak uczyli się od diaka czy palamara czytać trochę w umartym języku starostawiańskim z jakiejś liturgicznej książki.

Nie wiem, czy w tem byłby postęp, gdybyśmy znów wrócili do takich filologicznych zamiarów i nie wiem, czy dobrze było, gdybyśmy uczyć kazali najprzód języka umarłego, zanim się pozna język własny żyjący.

Nieopodal od tej dawnoży był jescze po miasteczku drugi budyneczek, w którym uczono się innego języka umarłego, nie stojącego w śladnym związku z językami dziś używanymi — język to bardzo ciekawy, ale można go się uczyć dopiero na uniwersytecie, a nie przedtem, zanim kto się nauczy dzisiejsze książki czytać.

Tak było na Rusi — i jestem pewny, że śladem z mowców, którzy tu mówili o patriarchalnym stanie, nie miał na myśli przywrócenia takiego właśnie stanu patriarchalnego, a jeżeli takimi myślni wzbudzić nie tylko we mnie, ale i w wielu innych posłów, którzy ze mną o tem mówili, to musiało to być albo w skutku tego, że my słuchać nie umieliśmy, albo w skutku tego, że się mowcom słowa wymknęły, które nie były w zgodzie z ich zamiarami i przybrały inną formę, niż to było w ich myśli; i to tembardziej, że wiem, że ci panowie, którzy tak mówili, są dobrymi Polakami, dobrymi obywatelami, a nawet wiem, że należą do ludzi najczystszej do kościoła katolickiego przywiązanych. Otóż jako Polacy nie mogą sobie życzyć, ażeby szkoły, któreby wróciły do tego tak podobnego patriarchalnego stanu, znów oddzieliły dzieci jednej gminy na trzy gminy, które się będą uczyć, że są dla siebie wzajemnie obcy — a jako katolicy wątpię, aby rezecheli, aby dzieci wróciły do szkół takich, do których niechęć wkradałaby się zbyt łatwo zdaniem, że między nią a katolicyzmem łączącym jest różnica niezmiernie wielka. (Głosy: Oh!)

Nie mogę należeć do tych pesymistów, którzy mówią, że szkolnictwo stało się gorszem, i że się takowe corocznie pogorza — bardzo mi to uciężało, że p. Szujski, o którym wiem, że jest w przyjaźnym stosunku z owymi mowcami, którzy mi wprowadzili na myśl, które tu wypowiedziałem — podniósł, iż stan szkolnictwa jest lepszy, jak niegdyś.

Ucieszyło mnie to bardzo, ale mimo to nie mogę nie uwzględnić jednej z najmowniejzych przemów, w której rzucano pewną śmieszność na cały system szkolny, i z cyframi w rękę chciało dowiedzieć, że to szkolnictwo tylko do coraz gorszego stanu prowadzi.

I w tym względzie powtórzę najpierw to, co p. Hausner już wspominał, choć muszę oświadczyć, że zresztą nie mogę pogodzić z śmiałością obronami p. Hausnera, i nie mogę się pisać na niejedno jego twierdzenie.

Oto przeczytano tu program nauki w szkołach ludowych, w którym wymieniono długi nadzwyczaj poczet przedmiotów, a których mają się dzieci w szkole uczyć. I wydało się mi, i musiało się wydać, że żądania w tym programie postawiono śmiesznie przesadne. Nie wygląda nauka w szkołach ludowych tak, jak wygląda w programie, program śmiesznie napisany, ale tam u góry w Wiedniu lubią takie programy układać z wyrazami szumnie brzmiącymi, lecz w rzeczywistości, jeżeli jest dobry nauczyciel, który dobrze wykonuje program, objawia się ten całej rzeczy praktyczny rezultat, że jest doskonała czytanka, która jest w rękach naszego ludu, która była tłumaczona w sposób praktyczny dla ludu, z dodatkami nauki pogłówniej, wykładanej zapomocą map i obrazów wiążących na ścianach.

W tem śmieszności doprawdy nie ma nic, i nie mogę sobie wyobrazić dobrej szkoły, zastoso-

wierającej opowiadania o minionych dziejach. (Opowiadania te odczarzone są może zbyt szumnie, nazwą: „historji“). (P. Męciński: Przeciw temu nikt nie występuje).

Przepraszam, ale obracam w śmieszność to, że nauki przyrodnicze i historia należą do systemu szkolnego, a to robiło wrażenie, jakoby uważano te nauki za zbędne.

(P. Męciński. O tem nie było mowy.) Mam panowie w ręku inną książkę, a mianowicie ostatnie wydanie sprawozdania Rady szkolnej, którą znalazłem dziś tu na stole, i w której są podane inne rezultaty, za pozwoleniem JE. p. marszałka, pozwolę sobie je odczytać. (czyta).

Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w roku szkolnym 1878—9, stronnica 35, 36 i 37.

„Co do nauki religii nastąpiło bardzo znaczne polepszenie stanu nauki religii w szkołach ludowych publicznych.

Co do nauki języka polskiego, nastąpiło dość znaczne polepszenie stanu nauki języka polskiego w szkołach ludowych publicznych.

Co do nauki języka ruskiego, nastąpiło niestety tylko małe polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do języka niemieckiego, nastąpiło widoczne polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do rachunków, nastąpiło polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do dziejów ojczyznnych, powszechnych i monarchii austro-węgierskiej, nastąpiło dość znaczne polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do nauk przyrodniczych, nastąpiło widoczne polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Nawet co do ówczesnych stylizacyjnych nastąpiło widoczne polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do pisma pięknego nastąpiło także znaczne polepszenie stanu nauki pisanja w szkołach ludowych publicznych.

Nastąpiło też widoczne polepszenie stanu nauki rysunków w szkołach ludowych publicznych.

Nastąpiło również polepszenie stanu nauki śpiewu w szkołach ludowych publicznych.

Nastąpiło polepszenie stanu nauki gospodarstwa wiejskiego w szkołach ludowych publicznych“ itd.

Poniżej w tamtem sprawozdaniu, przeczytanem przez p. Reya, przewide są rzeczy, więc zdaje mi się, że czekać było rzeczą odczytać ostatnie rezultaty szkolnictwa naszego. Mówiono także o tem, że nauczyciele nasi bywają zanadto wykształceni. Wiem, że nie tam gdzie nauczyciel głupszy, ale tam gdzie lepszy i rozumniejszy nauczyciel będzie skutek pożądanjszy.

Znam dobrze dwie szkółki: w jednej z nich jest nauczyciel, który nie wiem dlaczego został stabilizowany, bo nigdy nie jeździł do seminarjów, przy egzaminach nieraz przepadł a potem przeszedł chyba w drodze łaski. Oto ten nauczyciel jest takim patriarchalnym nauczycielem. Ma swoje gospodarstwo a przytem wszystkich przepisów nie przestrzega zbyt ostro, i tam szkoła stoi pusta.

Znam innego nauczyciela, który wyszedł ze seminarjum i odpowiada wszelkim wymaganiom warunkom; u niego szkoła robi znaczne postępy, tam bywa pełna, i tam nieraz cieszę się z całego serca widokiem dzieci, których samo wejście o inteligencji świadczy, i nie widzę, aby tam miały przystęp owe wrogi społeczeństwu nauki, w które pewne żywioły oddawa lud nasz chęć wdrożyć.

Nie widzę, aby ci uczniowie, którzy lepsze pobrali nauki, byli skłonniejsi do szakania i czytania owych książeczek, które wprowadzicie nie kolidują z kodeksem karnym a jednak są niezawodnie podpalajacjami natury, i od czasu do czasu jawią się u nas. Nie widzę też, ażeby ci uczniowie byli skłonniejsi do tego, ażeby widzieć w świętym kołpaku i z podwojnym krzyżem w rękę lepszego świętego od świętego, czczonego w zachodnim kościele.

(P. ks. Krasicki. To je obruszczajsze, to jest prowokacja, to widochodyt wid przedmetu.) To nie prowokacja; jestem przekonany, że jestestwo tem, czem się wyjadacie, kapłanami kościoła katolickiego, że widziacie z najwyższem zgorzaniem jak pewni pisarze chcą wdrożyć w lud nasz święty wyobrażenia, że bliżej ich stoi Mitrofan święty szymatyckiego kościoła od wszystkich świętych katolickich, dlatego w nich nie ubliżam i tylko imię to oburzenie dźwić może. Przepisuję zlema zrozumieniu moich twierdzeń ten okrzyk, „że to jest obruszczenie.“

P. ks. Krasicki. To odchodyt wid przedmetu.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Nie będę polemizował z posłem Krasickim czy odchodyt od przedmiotu, czy nie.

JE. hr. Marszałek. Podług regulaminu każdy z panów posłów ma prawo, gdy uważa, że mowca odchodzi od przedmiotu, zwrócić uwagę marszałka, aby go zaważał do porządku. Dotąd nie znalazłem powodu, aby wezwać mowcę w tej chwili do porządku (Brawo!)

P. Wojciech hr. Dzieduszycki (dalej). Nie idzie zatem, abym nie widział koniecznej potrzeby naprawy stosunków szkolnych, i w porozumieniu z wieloma innymi posłami: za wnioskiem p. Szujskiego głosować będę; a mówię to i dlatego, ażeby nikt nie zrozumiał mego głosowania za wnioskiem p. Szujskiego w tym sensie, w jakim niektórzy panowie rozumieją przemówienie niektórych mowców, których posiadali jakoby chcieli wrócić do pierwotnego złego stanu szkół naszych w kraju, albo zawsze do stanu poniekąd podobnego. Nie wierzę, aby ktokolwiek z panów chciał nasze głosowanie dziś tak rozumieć; ale że faktycznie wielu przemówienie p. hr. Reja zrozumiało tak jak mówię, a zapewne mylnie, tego mieliście panowie dowody i dzisiaj w tej Wysokiej Izbie. Ja nie mogę podzielać przekonania, które zostało ku wielkiemu memu zdziwieniu przez wymownego bardzo p. Reya wypowiedzianem, jakoby p. Reya chciał (nie wiem, czy może ja znowu źle nie zrozumiałem, bo mnie się nawet nie chce wierzyć, ażeby kto to twierdził) moralności u ludu, a nie chce jej u siebie i u tych co doń podobni.

I owszem wiem, że poseł Rey i wszyscy co w jego myśli przemawiają, chcą, aby moralność wyższych warstw umożliwiła moralność wyższemu ludu; a wiedzą oni dzięki Bogu o tem, że dotąd te wyższe warstwy społeczeństwa naszego mają poczucie moralności spóźnionej, której wyrazem dbałość o dobro ludu. Wiedzą dalej, że oświata działa wtedy gojąco i organizująco, i ustraja różne warstwy narodu w jedną całość, gdy warstwy niższe poznają wartość wyższych, skoro staną na stopniu oświaty, na którym mogą mieć są samostajni. Tak poseł Rey, który wyszyty tu obecni w Izbie chcą zgody społecznej, wszyscy chcą tedy niezawodnie postę-

pów oświaty ludu, i każdy wniosek tu stawiany tylko do takiego postępu podążać może.

Przywietałem przeto z radością wniosek p. Szujskiego, a pragnąc podobnie jak on poprawy szkolnictwa, lubo się nie we wszystkich identyfikuje z jego wywodami, pozwolę sobie podnieść pewne rzeczy, które, mojem zdaniem, są zle w szkolnictwie, które mnie rażą, i poprawione być winne.

Najpierw co do postępow naukowych. Brak postępów naukowych pochodzi w wielkiej części z tego, z czego pochodzą wszystkie prawie braki ustroju naszego autonomicznego. Nasza organizacja jest taka, że najlepsze częstokroć ustawy nie bywają wykonywane z powodu, że najniższe kółka u dołu, któreby właściwie ją przeprowadzić miały, najczęściej nie funkcjonują, to jest, tych najniższych kół naprawdę nie ma, a tu specjalnie najczęściej nie ma Rady szkolnej miejscowej. Bardzo często bowiem zachodzi wypadek, że Rada szkolna się nie zbiera, i znowu w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej, które dzisiaj przedłożone zostało, posiada Wysoka Izba dowody na to. Jeżeli JE. hr. marszałek pozwoli odnośnie ustępy odczytać (głosy: nie potrzeba, wszyscyśmy czytali).

Jeżeli wszyscy panowie mówią, że nie potrzeba czytania, więc zaniecham. Chciałem tylko skonstruować, że wyraźnie jest tutaj powiedziane, że większa część Rad szkolnych miejscowych swego obowiązku wcale nie wypełnia. Dalszem zlem jest to, że nadzór gmin i nadzór szkolny, zostające w rękę niepiśmiennych ludzi, którzy mają pewny wpływ na nauczycieli, działają na nich deprymująco, i przez zaniechanie zupełne udzielania mu wszelkiej pomocy, zniechęcają zupełnie człowieka, który z pewnym powodzeniem zabrał się pierwotnie do dzieła. Miałem zaszczyt w tym względzie już przed dwoma laty w tym Wysokim sejmie czynić wnioski. Wnioski te zostały podjęte przez Wydział krajowy, nie znalazły jednakże w Wysokiej Izbie przyjęcia. Nie mniej przeto jednakże sądzę, że reforma szkolnictwa w myśli moich ówczesnych wniosków będzie wynikiem badań, które Wydział krajowy rozpocznie, jeżeli jak się tego spodziewam, wniosek p. Szujskiego zostanie przyjęty.

Zła organizacja, a może nawet w samej rzeczy zupełna bezczynność najniższych organów autonomicznych jest głównym powodem, dla którego nauka nie odnosi wszędzie odpowiednich rezultatów, dla którego uchwała o przymusowym szkolnictwie jest najniepełniejszą iluzoryczną, bo jak panom wszystkim doskonale wiadomo, dzieci zamiast do szkół, chodzą najczęściej poza szkołę i bawią na pastwiskach, co znowu nie zupełnie odpowiednio oddziaływa na moralność tej dziatwy. Przechodząc do kwestji ściśle budżetowej, finansowej, znajduję usterki, w małej części wynikające z niedostatecznego wykonania ustaw obowiązujących przez władze wyższe, a głównie wynikające znowu z tego, że ustawa nie stworzyła u dołu ciała, któreby przestrzegało należytego wykonania ustaw.

W pierwszym rzędzie, panowie, muszę tutaj podnieść, że wielkie z tego wynikają niedogodności, że sejm, który miał się zajmować stanem szkolnictwa ludowego, nie otrzymuje sprawozdania urzędowego o tym stanie, jak to ustawa przepisuje. Nie zdaje mi się, aby to sprawozdanie, które dziś mamy w ręku, uważać można za urzędowe, jako takie, które bywają przedkładane z urzędu ciałom parlamentarnym. A powinno być takie sprawozdanie o stanie szkół średnich, któreśmy tego roku wcale nie dostali.

Drugą rzeczą, która podnieść muszę, jest właśnie przekroczenie budżetu, dawanie wprawdzie na najlepsze, ale niepreliminowane cele, zaliczek dwojgoletnich.

Wiadomo panom, że gdyby w przywatem życiu ktoś w ten sposób postąpił, iżby budżet ondy powierzony mu, obciążył wydatkami na zupełnie inne cele, nie byłby widzianym dobrze, i postępowanie takie mogłoby dla ludzi przekraczających powierzony im budżet, z bardzo przykre skutkami być połączone. Nic więcej nie chcę powiedzieć; zdaje mi się, że jest to dość, a może i nadto wiele.

I tu nawet, gdy chodzi o mniej właściwe pełnienie obowiązków władz wyższych, spotykam się znowu z nieudolnością najniższych urzędów wykonawczych i nieudolnością administracyjną w najniższych sferach autonomicznych, a spotykam się z tem, gdy chcę dotknąć sprawy budowy kamienie piatowych dla szkół ludowych. A trała się to i u nas na Rusi, że gdzie dwór drewniany i lepiony, i taka plebania, tam z nakazu władzy dźwiga się murowana piatowa szkoła ludowa. Mówię: z nakazu, bo chociaż według ustawy nie jest to nakazaniem, ale pan inspektor, zapewne wielką gorliwością zapalony, a nieznojący stosunków miejscowych, występuje tak imponująco wobec prostactków, zasiadających w Radzie szkolnej miejscowej, że oni wierzają w to, że muszą murować; stawiają więc takie budynki, i nakładają olbrzymie dotądki do podatków na gminy, i rujną wieś swoją. Trzeba by dać wyraźny nakaz inspektora, ażeby nie tylko nie namawiał do budowy szkolnych kamienie po wsiach, ale aby odradził od takich budowli, albowiem wobec tego, że wieś będzie zrujnowana, największa oświata na nie się nie przyda.

Idąc dalej wskazać muszę raz jescze i zawsze tylko na niedostateczność najniższych kół administracyjnych. Podniesiono już w sprawie wozdania komisji budżetowej, że nie wpływają wpłaty do fundusów szkolnych okręgowych, że w skutek tego musiano zaliczki dawać, które to znowu zaliczki spowodowały tak wielki deficyt. Prócz tego jest jescze inny wypadek. Jak w niektórych gminach Rady szkolne miejscowe działają deprymująco na nauczycieli, tak znowu w innych nauczyciele opowiadają działanie Rad szkolnych miejscowych, które niedoroży do swego zadania. Trafiło się często, że nauczyciel może nieumiejący, a może niepraktyczny tylko doprowadzał Radę szkolną miejscową do wydatków przechodzących się gminy i sprowadzał wielkie koszty, które się wreszcie i na budżecie krajowym odbijały, albowiem w tym tylko budżecie znaleźć mogą ostateczne pokrycie.

Jeżeli więc głosować będę za wnioskiem p. Szujskiego, to w tej myśli przeważnie, że jestestwo przekonany, że ankieta, która Wydział krajowy rozpocznie, potrafi w drodze ustawodawczej zapobiedz temu, ażeby ustawy nie były, albo wcale niewykonywane, albo wykonywane jak najgorzej.

Atoli mniemam panowie, że żadna ankieta krajowa, żadne prawa krajowe nie usuną złego dopoty, dopóki będziemy mieli ręce w ten sposób skrepowane, jak dotychczas. Właśnie w sprawie szkolnictwa związane to najdotkliwiej ciąży się nam daję. Zdawałoby się podług starszeństwa ustaw, których późniejsze ustawy naruszają nie mogły, albo których żadne ustawy nie naruszyły, że powinniśmy mieć wolne ręce; tymczasem stronnictwo które przez dłuższy prze-

ciąg czasu miało przewagę w państwie, niezrozumiało dla nas kierując się logiką, wolało gwałcić nawet swe własne ustawy, byle tylko odjąć nam moc organizowania się w sposób taki w jaki organizować myśmy się powinni.

Cieszyliśmy się zrazu ustawodawstwem szkolnem w mniemaniu, że na tem polu gospodarki naszej uczynimy zadość wszystkim potrzebom kraju, że będziemy mogli z pożądanym dla podniesienia oświaty pracować skutkiem. Regulamin naszej Rady szkolnej był prawdziwym klejnotem autonomii naszej; a jednak klejnot ten zabrali nam nieprzychylnie ręce.

Cieszyliśmy się, mówię, obiecaną dla kraju swobodą w sprawie najważniejszej, a żeśmy się cieszyli daremnie, podniósł już poseł Szujski. Pozwólcie bym przypominał jak nasze nadzieje udermiono.

Regulatyw Rady szkolnej najdawniejszą w tym względzie ustawą. Regulatyw ten daje sejmowi naszemu i Radzie szkolnej krajowej zupełną władzę nad szkołami ludowymi i średnimi.

Konstytucja grudniowa nie naruszyła tego regulatywu i uświęciła zasadę, że sejm mają stanowić o szkołach ludowych i średnich, zastrzegając dla Rady państwa tylko ogólne prawo uchwalania ogólnych zasad w tej mierze obojętujących. Każdy człowiek dobrej woli wierzył, że ramy ogólne to ramy ogólne a nie szczegóły drobne; ale kto tak myślał ten się mylił.

Ja w rok po uchwaleniu ustaw zasadniczych uchwalono owe ogólne ramy, nie wchodziły one wówczas jescze w szczegóły, ale już pogwałciły naszą autonomię, oddając wyłączny nadzór nad szkołami średnimi ministerstwu. A w rok potem uchwalono nowe przepisy ogólne niby, które weszły w najdrobniejsze szczegóły i nam wszystkim związały ręce. I teraz nie możemy inaczej jak tylko z przykresem wrazeniem spoglądać na to co się dzieje, że tylko wspomnę o seminarjach nauczycielskich, które według jakiejś dziwnej logiki ministerjalnej nie należą ani do szkół średnich ani niższych.

Skrepowanie więc, zupełne unieruchomienie nas pod tym względem uważam za główniejszą przeszkodę pomyselnego rozwoju szkolnictwa i dlatego nie byłbym daleki od postawienia rezolucji wzywającej rząd ażeby starał się o to, iżbyśmy mieli rozwiązane ręce w sprawach szkolnych, co się nam skazanie należy, nawet wedle brzmienia ustaw zasadniczych. Z uwagi jednak, że sprawa tak ważna nie może wejść incydentalnie na stół Wysokiej Izby, nie czynię na razie tego wniosku i ograniczam się jedynie na oświadczeniu, że zabrałem głos za wnioskiem p. Szujskiego. Popieram zaś wniosek ten głównie dlatego, że zarówno z tymi, którzy także wniosek ten popierają, wchodzi w intencję wnioskodawcy, tj. ażeby szkolnictwo, co podnoszę wyraźnie, nie wróciło do dawnego stanu, albo stanu podobnego, ażeby poprawna administracja mogła być w życie wprowadzona, ażeby ustawa mogła funkcjonować, ażeby w ogóle szkolnictwo tak udoskonalone było, iżby stanowiło zamknięty w sobie konkretny praktyczny w skutkach czynnik, gojący nasze rany społeczne. (Brawo! Brawo!)

## Sprawozdania sejmowe.

Dwunaste posiedzenie d. 1. lipca 1880.

(Dokończenie.)

Dyskusja szczegółowa nad wnioskami komisji edukacyjnej co do remuneracji katechetów miała za przedmiot jedynie drugi z tych wniosków. Szło o to, czy uchwalid odrazu wstawienie do budżetu 10.000 złr. czy też pozostawić to komisji budżetowej.

Oprócz mowców których już wymieniliśmy przemawiali jescze pp. ks. Sawa, Smarzewski i Hausner. Ten ostatni mowca nawiązuje do wczorajszej dyskusji o wstecznych pracach w dziedzinie szkolnictwa, której dotknął mimochodem sprawozdawca komisji, rzekł że nie dziwi się bynajmniej, że p. sprawozdawca wyznaje, iż nie ma dość bystrości umysłowej, ażeby dostrzedz owe wateczne prądy, skoro i w tem sprawozdaniu bystrości umysłowa tak dalece go zawiodła, iż wystąpił z osobnymi wnioskami w sprawie, którą już komisja budżetowa załatwiła.

Sprawozdawca p. Stanisław hr. Tarnowski odpowiedziałszy tym mowcom, którzy twierdzili, że tylko komisja budżetowa ma prawo czynić wnioski w sprawach, które pociągają za sobą wydatki, odparł, że na zarzut p. Hausnera co do swej bystrości umysłowej, oparty na tem iż komisja edukacyjna uchwalając swój wniosek, nie wiedziała o tem, że komisja budżetowa w kilka dni później to samo uchwali — nie widzi potrzeby odpowiadania. (Głosy oklaski). W końcu mowca oświadczył, że komisja przystępuje do wniosku odraczającego, w skutek czego w głosowaniu przyjęto tylko wezwanie do rządu aby kwotę 24.000 złr. na remunerację dla katechetów corocznie wstawiał w budżet, zaś wniosek wstawienia w budżecie 1881 r. kwoty 10.000 złr. na ten cel, odesłano do komisji budżetowej do uwzględnienia.

Ostatnim punktem porządku dziennego jest sprawozdanie komisji prawniczej z petycji w sprawie przeniesienia sądu powiatowego z Podbuża do Borysławia i niektórych zmian w okręgach sądów powiatowych w tej okolicy. Sprawozdawcą komisji prawniczej jest p. dr. Wągar. Komisja oświadcza się przeciw przeniesieniu sądu do Borysławia.

Poseł Apolinary J. w ors ki zapowiada do szczegółowej dyskusji poprawkę.

Poseł Ochrymowicz sprzeciwia się wnioskowi komisji i wnosi utworzenie w Borysławiu osobnego sądu powiatowego. Borysław jest ogniskiem jednej z najważniejszych gałęzi krajowego przemysłu i wszystkie względy przemawiają za tem, aby tam znajdował się także sąd powiatowy, co mowca datami statystycznymi popiera.

Poseł Dr. Raport w obszernem przemówieniu wykazuje także, iż z wnioskiem komisji się za przeniesieniem sądu do Borysławia, oraz inne poprawki do wniosków komisji, że zaś zestylizowanie i przedyskutowanie tych poprawek w komisji byłoby pożądanem, przeto mowca na propozycję hr. marszałka wnosi odesłanie całego referatu napowrót do komisji.

Po przemówieniach pp. Ignacego Łukasiewicza i Ochrymowicza za sądem w Borysławiu, tudzież sprawozdawcy za wnioskiem komisji, uchwalono odesłać do komisji napowrót całą tę sprawę i wszystkie stawiane poprawki. Złożony został do łaski marszałkowskiej następujący wniosek p. ks. Buchwald.

Wysoki sejm raczy uchwalić: Artykuł IV. ustawy z d. 3. maja 1873 o zakładaniu i utrzymywaniu szkół początkowych w obecnej osnowie znosi się, i ma brzmienie:

„Liczba nauczycieli w każdej szkole ludowej stosować się będzie do liczby jej uczniów. Jeżeli liczba uczniów przetrzy po sobie następujące lata dosięga 80, należy postarać się o nauczycielkę, która w osobnej izbie dziewczętom nauki udzielać będzie; gdy ta liczba dojdzie do 160, należy mianować drugiego nauczyciela, i w tym stosunku dalej trzeciego, lub według okoliczności urządzić osobną szkołę żeńską. Wola jednakże gminie podnieść w swej szkole liczbę nauczycieli po za ten wymiar, byleby na siebie przyjęła obowiązek opędzania z własnych środków ztąd wynikającej wydatki.“

Koniec posiedzenia o godz. 3. min. 10 p. południu. Następane posiedzenie w sobotę d. 3. lipca o godz. 11. rano.

## Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie 1. lipca. Obecnych radnych 65. Przewodniczący, prezydent miasta dr. G o r a l a n k i.

Rad. Lewandowski stawia dwie interpelacje:

1. Dyrekcja kolei konnej wbrew §. 26. umowy zawartej z gminą m. Lwowa, prowadzi manipulację tak biurową jak i w ruchu, w języku niemieckim, a nadto na niższe nawet posady: kontrolerów i konduktorów sprowadza obokrajowców. — Jeżeli tak się dzieje; czy prezydentowi wiadomo o tem i w jaki sposób zechce zapobiedz temu?

2. Jescze w 1877 nabyła gmina parcelę gruntu od Krzywczycy i drugą od Hołoka wielkiego. Każda z tych parcel miała stanowić oddzielny korpus tabularny. Dotychczas jednak intabulacja nie została przeprowadzona, co naraziło może gminę na nieobliczone straty. Dla czego pomimo upływu tak długiego czasu czynności tej niedokonano?

Na obydwie interpelacje powiższe prezydent, po sprawdzeniu, odpowie na jednym z następnych posiedzeń.

Na porządku dziennym: powzięcie do wiadomości sprawozdania zarządu czyszczenia miasta za rok 1879 i remuneracja urzędników i ofcjalistów zatrudnionych przy tej czynności.

Sprawa ta drugi raz już przychodzi na stół. Przed kilku tygodniami, po długiej dyskusji w kwestji formalnej, oddano ją do sekcji IV. dla pooceny stowosnych wniosków i uwag. Obecnie przedstawia ją znowu referent sekcji III. (rad. Wiedeń).

Przyjęcie do wiadomości urzędliwych rachunków i poczynionych już wydatków w myśli uchwał i prawomocnych rozporządzeń — zdawałoby się, powinno być przebieg bez trudności, szczegółowo bowiem rozbiór rachunków i wydatków należy tylko meze do biura rachunkowego i podlega kontroli magistratu, bynajmniej zaś nie wchodzi w trybunę Rady miejskiej, na co już same rozmiary operatu materialnie nie pozwalają. Innego przecież jest zdania rad. Jägermann. Pan profesor Jägermann nie popiera się na wykazanie w sprawozdaniu sumie wydatków zł. 24.640, nie wierzy, że cyfra ta w porównaniu z rokiem poprzednim przedstawia oszczędność 10.000 zł. oszczędność tę nazwa fikcyjną i sąda aby sprawozdawca odczytał szczegółowo cały operat, aby krytycznie rozbił każdą oddzielną pozycję „gdybyśmy bowiem przyjęli bez rozprawy sprawozdanie, mogłoby to przysię, że pochwalamy dotychczasową gospodarkę, nie zbadawszy czy była dobrą czy złą.“

Po wyjaśnieniu, że czytanie takie zajęłoby co najmniej kilka dni czasu, rad. Jägermann swalnia sprawozdawcę od czytania, sam zaś rozpoczyna całogodzinne protekcje, które celem, jak zwykłe, jest wykazanie, że dopóki profesor Jägermann nie został radnym miasta, zarząd miasta był najgorzej, że wszystko trzeba z gruntu przewrócić, co czwartek rozprawić bez miary, bieżące sprawy, choćby najważniejsze, spychać z posiedzenia na posiedzenie, a w końcu stawiać wnioski wybierania komisji, któreby obmyślały co dalej począć wypada.

Jakkolwiek przewodniczący zwracał uwagę mowcy, że sprawozdawca dyskusję na niewiadomości bory, że sprawa oszczenia miasta przyjdzie w wykonaniu czasie pod obrady i wteczas dopiero będzie pora dyskutowania nad nią — rad. Jägermann „nie może przepuścić“ tej sposobności i widzi się zniewolonym „cokolwiek rozbrać“ przedstawione do przyjęcia sprawozdanie.

Niepodobna nam, powtarzać słowo za słowem krytycznych postądów mowcy, brak nam bowiem miejsca i czasu na to; zresztą nie sądzimy aby cytelnicy nasi mogli uwierzyć, że w sali radnej dyskusja z taką łatwością przekakuje ze śmieci do wnętrza szpitala głównego, aby aż tam, wśród chorych na kłó, szukać argumentów dla udowodnienia sięle gospodarki Rady miejskiej w poprzednim jej składzie (t. j. bez radnego Jägermanna).

Ze swej strony musimy przedzić w jednym punkcie poprzez szan. radnego, a mianowicie, że w sprawozdaniu zarządu czyszczenia miasta, pomiędzy różnymi wykazaniem przez mowcę niedokładnościami jak np. niepełnicie płacy urzędników magistratu, kontroliujących roboty, zużycie narzędzi itp. pamiętając także wartość czasu zmarnowanego wozaraj podczas trzechgodzinnej dyskusji de lana caprina przez 65 pp. radnych i prawie drugie tyle publiczności zajmującej galerje.

W rozporządzeniu w ten sposób przez rad. Jägermanna rozprawy zabierali głos pp. radni: K u l c o w s k i, żądający dla wyznaczenia remuneracji posiedzenia tajnego; dr. C y z e w i c z (dwukrotnie) zbija fikcyjne argumentacje głównego mowcy i wyjaśnia ma kategorycznie poruszoną kwestję kwestje chorych kłitowych w szpitalu powszechnym. Wiceprezydent D a b r o w s k i protestuje przeciw zarzutom fikcyjności rachunków z całą śmiałością prowadzonych przez właścicieli urzędników i sankcjonowanych przez prezydenta.

Po zamknięciu dyskusji rad. Lewandowski odczytuje i motywuje odesłanie wniosków sekcji IV. z czego w końcu okazuje się, że nie są to wnioski tylko przedwstępne uwagi dla magistratu. Rad. dr. C i e s i e l s k i w krótkich słowach, ażeby nie nużyć zgromadzenia“ szeroko rozwodzi się, broniąc rad. Jägermanna i w poparcu zarządów jego, szczegółowo powtarza je dwukrotnie i w końcu stawia wniosek aby podzielił miasto na małe części i każdą taką część oddać innemu przedsiębiorcy do oczyszczenia.

Rad. R i c h t m a n jest za przyznaniem remuneracji ale dopiero na skończonym roku, bo dziś niewiadomo jescze czy jest z czego i za co wynagradzać!

Po długim jescze a szybkiem przemówieniu sprawozdawcy, przystąpiono narazde do głosowania.

Sprawozdanie zarządu czyszczenia miasta za rok 1879 przyjęto do wiadomości. P. Aleksandrowiczowi przyznano dodatek za r. 1880 po 50 zł. mies. P. Kaniewskiemu udzieleno remuneracji za rok 1879 120 zł. a p. K o l l e k o w s k i 80 zł. Wnioski co do wynagrodzenia konduktorów i droźników zwrocono jescze magistratu dla dokładniejszego zbadania.

Koniec posiedzenia o godzinie wpół do dziesiątej. Rezultat: wszystkie sprawy stojące na porządku dziennym, a między niemi kilka nader pilnych, ze-



